



PO CO NAM PRACA?

Dulcis est somnus operandi
(Słodki jest sen pracującego)

Księga Koheleta

O czym śni człek spracowany? O odpoczynku, rzecz jasna, najczęściej po prostu o odpoczynku. Czasami jeszcze nawiedzają go ciężkie sny o zaległościach, o czymś, co pilnie trzeba dokończyć. Rzadko śnią mu się nagrody, niemal nigdy – fascynujące nowe zadania, jakie powierzy mu szef. Praca – ta sama, o której lubimy głośno opowiadać, że spełniamy się w niej, że nas uszczęśliwia – bywa głównym tematem cichych narzekania i wydaje się pierwszą przyczyną stresu. Zasnąć po pracy i nie myśleć o niej przez chwilę – oto błoga chwila. Tylko tak chyba można rozumieć ów „słodki sen” z księgi Koheleta, bo poza tym sen pracownika jest dziś niespokojny i nerwowy.



Wojciech Kłowski

członek Rady Programowej
Kongresu Obywatelskiego,
niezależny ekspert
samorządowy

Non lucrum sine labore

Ankietowani Polacy od lat wskazują pracę jako pożądane dobro, ważne niemal tak samo jak rodzina. Ale zapytani bardziej wnikliwie, wyjaśniają, jak rozumieją to dobro: praca jest ważna, bo bez niej nie ma kołaczy. *Non lucrum sine labore*. Gdyby nie to, gdyby nie pieniądze, których zawsze brakuje, chętnie zgodziliby się na wieczne wakacje. Wymarzony raj przeciętnego Polaka wydaje się świetnie obywać bez tego ważnego dobra, jakim jest praca. Pracujemy najczęściej z poczucia konieczności, a nie dlatego, że lubimy. Ten kto pracować lubi, to – wiadomo – pracoholik.

O ważności pracy, jako pola na którym mamy szansę się spełnić, zrealizować nasz osobisty potencjał, respondenci mówią dużo ostrożniej: „tak, generalnie powinno tak być, ale akurat w mojej pracy to się nie do końca sprawdza...”. Zastanawiająco często pojawia się natomiast inne zdanie w kontekście pracy i samorealizacji: „Gdybym mógł nie pracować,

to wówczas...”. I zaczyna się opowieść o wyobrażonych obszarach spełniania swego potencjału, obecnie niedostępnych z powodu konieczności pracy.

Samopoczucie człeka spracowanego poprawia się nieco, gdy czyta doniesienia z Grecji i Hiszpanii. Ponad połowa młodych ludzi nie ma tam pracy i ich szanse na zatrudnienie w przyszłości rysują się bardzo mgliście. Z czego żyją? Prawdopodobnie utrzymują ich tacy jak ja – pracujący, zacni obywatele: członkowie ich rodzin lub po prostu podatnicy, łożący na zasiłki.

Qui non laborat, sit non manducere

Od razu można poczuć się lepiej: wprawdzie jestem wiecznie przemęczony, wprawdzie nie mogę spełniać swoich marzeń, ale mogę za to nieco z góry patrzeć na greckich i hiszpańskich młodzieńców – nieudaczników, którym tacy jak ja muszą zapewniać chleb. A właściwie – dlaczego muszą? Powiada wszak święty Paweł: „*Qui non*

laborat, sit non manducere – kto nie pracuje, niechaj nie je”. W Europie coraz głośniejszy jest chór głosów, że państwo socjalne, opiekuńcze to przeżytek. Że nie stać nas na to, by siedem procent światowej populacji, wytwarzające jedną czwartą światowego PKB, konsumowało przy tym połowę światowego strumienia zabezpieczeń socjalnych. Dołącza się do tego nurtu pośrednio były główny ekonomista Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Raghuram G. Rajan, dokonując klarownego porównania amerykańskiego i europejskiego systemu zabezpieczeń socjalnych na wypadek bezrobocia¹. W USA zasiłki – jeśli

1 W swej znakomitej książce „Linie uskoku”, wyjaśniającej bardzo ciekawie genezę kryzysu 2008 roku.

są – są krótkotrwałe i niewysokie, a w Europie – stosunkowo wysokie i wielomiesięczne, czasami wieloletnie, więc Amerykanin, gdy straci pracę, w panice poszukuje nowej, a leniwy Europejczyk idzie spokojnie na zasiłek i czeka. Podobne tezy, wygłaszane przez ekonomiczne autorytety, są skwapliwie podchwytywane przez „naprawiaczy” Europy: jest kryzys i czas ciąć socjal. To tylko zwiększy mobilność europejskiego rynku pracy, bo zmusi leniwych bezrobotnych do intensywniejszego poszukiwania zatrudnienia.

Tanti est, quantum habet...

Za takie myślenie jest odpowiedzialny nie tylko zamęt pojęciowy wywołany kryzysem ostatnich

lat, ale bodajże cały paradygmat neoliberalny, który przez lata uznał za motor postępu wyłącznie konkurencję i ludzką potrzebę stałego maksymalizowania konsumpcji. W tym paradygmacie jako wartość jawi się już nie sama pracowitość,

ale jej policzalne efekty: bogactwo. A sprzyjało mu przez lata – szczególnie w bogaczącej się Ameryce – purytańskie przekonanie, że jeśli człowiek jest bogaty, to najwidoczniejszy z widocznych znak, że Bóg mu sprzyja. „*Tanti est, quantum habet* – tyle wart, ile posiada”. Epoka nowoczesna ostatecznie pogrzebała więc królującą jeszcze w XVIII wieku pogardę dla pracy i umiłowanie życia beztrudnego. Teraz to właśnie praca trafiła na piedestał, a „życie próżniacze” zostało otoczone pogardą. I świat na wiele lat uległ złudzeniu, że ziemię zasiedla wymaginowany gatunek *homo oeconomicus*.

Dziś coraz powszechniejsza wydaje się być świadomość, że paradygmat neoliberalny okazał się niedopuszczalnie uproszczony, że bogacenie się

Wymarzony raj przeciętnego Polaka wydaje się świetnie obywać bez tego ważnego dobra, jakim jest praca. Pracujemy najczęściej z poczucia konieczności, a nie dlatego, że lubimy. Ten, kto pracować lubi, to – wiadomo – pracoholik.

Dziś coraz powszechniejsza wydaje się być świadomość, że paradygmat neoliberalny okazał się niedopuszczalnie uproszczony, że bogacenie się i konkurowanie – jeśli nie byłyby zrównoważone innymi wartościami – musiałyby nieuchronnie zaprowadzić świat na krawędź katastrofy.

i konkurowanie – jeśli nie byłyby zrównoważone innymi wartościami – musiałyby nieuchronnie zaprowadzić świat na krawędź katastrofy.

Partiens communicansque, vitam felicem assequimur

Świat współczesny potrzebuje refleksji nad nowym paradygmatem, a w jego ramach – nad nową rolą pracy w życiu ludzi i społeczeństw. Mówiąc dosadnie: zbudowaliśmy świat, w którym zbyt mała część ludzi zagarnęła zachłannie zbyt dużą część pracy. I pracy zbrakło dla innych. Tak dzieje się nie tylko w skali krajów, kontynentów i świata, ale też w skali bliższej każdemu z nas: w poszczególnych zawodach, firmach i rodzinach. Adwokat prowadzi kilkadziesiąt spraw naraz, siłą rzeczy partoląc część z nich z braku „mocy przerobowych”, ale jednocześnie upomina się o niedopuszczenie do jego zawodu młodych konkurentów. Pracownicy nalegają na szefa, aby zamiast zatrudniać nowych ludzi rozdzielił między nich dobrze płatne nadgodziny. Mąż nie chce słyszeć o przejściu na pół etatu i przejęciu połowy obowiązków domowych, by z kolei mogła zatrudnić się żona. Ale ten dziwny chór zgodnej obrony „praw nabytych” w zakresie wykonywanej pracy, dziś wydaje się być już tylko wynikiem kompletnego braku uczciwej refleksji. Bo – jakże to? Z nadmiaru pracy jesteśmy zestresowani, brak

nam czasu na spełnianie naszych marzeń, ale jednocześnie nie godzimy się, aby ktoś przejął od nas część obowiązków? Dziwaczna postawa. Może chodzi o część zarobków, które on przejąłby w takiej sytuacji? Ale ten argument jest bardzo słaby: istotna część kosztów życia wiąże się właśnie z tym, że pracując przez cały czas, jesteśmy zmuszeni kupować dodatkowe towary i usługi, których uniknęlibyśmy, pracując trzy czwarte tego, co obecnie. Trzeba wynająć fachowca (bo nie mamy kiedy naprawić ciekającego kranu), zjeść w pośpiechu w restauracji (bo nie mamy kiedy gotować), opłacić dziecku korepetycje (bo wszak sami nie mamy czasu odrobić z nim lekcji). A jeszcze siłownia, terapia, suplementy i witaminy ratujące nasz przepracowany organizm. To wszystko kosztuje.

Tymczasem – wyobraźmy sobie taką sytuację („taka sytuacja” to akurat w ostatnim czasie modne powiedzonko): świat się zmienił i pracujemy cztery dni w tygodniu po siedem godzin, ale nieco ponad jedna czwarta pensji została nam obcięta. Po pierwszym momencie paniki nagle nasze życie nabiera spokojniejszego rytmu. Odsypiamy wieczne przemęczenie i mamy wreszcie czas i siłę, by usiąść z dzieckiem do lekcji. Gotujemy z przyjemnością domowy obiad na jutro, wkładając nareszcie do garnka właśnie to, co lubimy. Naprawiamy od dawna zacinające się drzwi, robimy powoli porządek w szafach (czekaliśmy z tym od lat na „wolniejszą chwilę”, która nigdy nie nadeszła). Wieczorem bolą nas plecy od rzetelnego,

Cechuje nas dziwaczna postawa: z nadmiaru pracy jesteśmy zestresowani, brak nam czasu na spełnianie naszych marzeń, ale jednocześnie nie godzimy się, aby ktoś przejął od nas część obowiązków.

*Praca we współczesnym świecie
jest dobrem deficytowym.
Nie ma innego wyjścia –
trzeba przygotowywać się
do rzeczywistości bardziej
solidarnej, w której więcej osób
będzie pracowało zarobkowo
w mniejszym wymiarze.*

sensownego wysiłku i nie musimy już pędzić na siłownię. Nasze życie porządkuje się w jakiś zaskakujący, nowy (a może wcale nie nowy?) sposób. Na razie nie stać nas na wymarzony wyjazd na weekend do Paryża (mamy wszak mniejszą pensję i dłuższy weekend!), ale za to zdumieni zauważamy, że nie mamy już aż tak panicznej potrzeby ucieczki od codzienności i wyjazd do Paryża może sobie poczekać. Za to zaczynamy sobie przypominać długą listę rzeczy małych i wielkich, które zawsze chcieliśmy zrobić, a które teraz być może znów stały się realne. Odstąpiliśmy jedną czwartą naszej pracy komuś innemu i dzięki temu on też nagle zaczął żyć lepiej.

Praca we współczesnym świecie jest dobrem deficytowym. Mieliśmy już i będziemy mieć w przyszłości

coraz dłuższe okresy rozwoju gospodarczego bez tworzenia nowych miejsc pracy, osiągniętego dzięki postępowi technicznemu: automatyzacji, robotyzacji, informatyzacji. Praca będzie przyrastała w tempie jeszcze wolniejszym niż populacja ludzi. Więc – nie ma innego wyjścia – trzeba przygotowywać się do świata bardziej solidarnego, w którym więcej osób będzie pracowało zarobkowo w mniejszym wymiarze. Ale dzięki temu będą miały więcej czasu na najróżniejsze aktywności niezarobkowe. Może część rynku drobnych usług, jak: korepetycje, sprzątanie, gotowanie czy naprawy domowe, stanie się obszarem wymiany niepieniężnej? Może dzięki czasowi uwolnionemu od pracy zarobkowej nastąpi renesans relacji międzyludzkich? Może nadkruszy się mur niezrozumienia między pokoleniami, które będą teraz miały więcej okazji do wzajemnego poznawania się? Może przeczytamy wreszcie zaległe książki i będziemy mieć więcej odwagi, by spełniać nasze marzenia, których nie spełnił świat konsumpcji i konkurencji? „*Partiens communicansque, vitam felicem assequimus* – dzieląc się zmierzamy ku życiu szczęśliwemu”; czyż ta stara rzymska maksyma nie jest dobrym mottem dla nowego paradygmatu społeczno-gospodarczego: świata umiaru i kooperacji? To mój słodki sen – sen człeka spracowanego...

O AUTORZE:

Wojciech Kłosowski jest niezależnym ekspertem samorządowym, specjalistą w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.